

65

Andrzej Perepeczko



PANA JĘDRUSIA
WYPRAWA
PO ZIELONE RUNO

+ % ' !) 4
% ! ' % ' ! ! %) " , - 4
! \$ * \$ D) 9) 2)
> (' 6 *)
) - ? % - ' ! 0 4
\$ *) 4
+) < 5 + F A * \$ 4
0) ! @ % ! % ! \$ ') 4
* B 6 *)
? * + * * + *)) % + ') A 4 0 "
+ \$)) ! \$) %
J ' % \$ * * 4
' % \$ * 4
? % ' J) % + ' ! A 4
) * ? ! *)) %) * -)) * 4
@ +))) \$ % + "
+ ' 5 ? ;)) *) ! \$ 4
) !) 6 6 \$ % %) # ; " 4
J) ' ' K 0 * "

Tekst ten został powtórzony w różnych europejskich językach.

— To twój samolot — zauważyła żona.

— Ano — przytaknąłem bez entuzjazmu i bez żadnej emocji. Prawdę mówiąc, miałem wszystkiego absolutnie dosyć.

— Coś ten facet z twojej Instytucji się nie zjawia — dorzuciła żona, dziwnie jakoś podkreślając słowo „twojej”.

Wzruszyłem ramionami, bo cóż w tej sytuacji mogłem zrobić.

— Może byś zatelefonował do nich — poddała mi myśl.

Ponownie wzruszyłem ramionami.

— Po co? — skrzywiłem się. — I tak, i tak przez telefon nic mi nie prześlą.

— Może jednak...

Podniosłem się niechętnie z miejsca i wyciągnąłem z kieszeni spodni przepoconą skórzaną portmonetkę w poszukiwaniu monety do automatu. W tym samym momencie usłyszałem wypowiedane przez melodyjny głos moje nazwisko i imię oraz wiadomość, że proszony jestem o zgłoszenie się do informacji. A potem to samo jeszcze raz — tym razem po angielsku. Natychmiast podszedłem do odpowiedniego okienka. Młoda kobieta podała mi słuchawkę telefonu.

— Pilna wiadomość — powiedziała.

— Słucham — zgłosiłem się.

— Very sorry — usłyszałem głos szefa. — Sprawa wygląda w ten sposób, że wyjazd nieaktualny.

— Tak? — rzuciłem zdawkowo, bez najmniejszego zaskoczenia. Prawdę mówiąc, od dłuższego czasu byłem absolutnie pewien, że z tego wyjazdu nic nie wyjdzie. — Jest mi bardzo przykro, że pana fatygowałem, ale to nie nasza wina. W tej chwili odebrałem teleks z Bombaju, że pański statek właśnie wychodzi z portu.

— Tak?

— Ale niech się pan nie martwi. Statek idzie w kierunku Europy, gdzieś na Morze Śródziemne. Tam go złapiemy, bo sprawa jest nadal aktualna.

— Tak? — mogłem zdobyć się tylko na to jedno słowo.

— Jeszcze raz przepraszam w imieniu firmy, armatora i moim własnym. Proszę nie mieć do nas żalu. Robiliśmy, co było można.

) \$*+ 8
9): &

>)
*)- ' (4
) ! -;) ' 9 \$! % 6 4
+) 9< + % %! + % <
) *) *! + *% - +- ! - ' ! 4
5 !)- ! + \$ -) \$ * ! 4
! * ! ? ' > *) ' 6 4
6 > 9) * ,) + ' 6 4
6 ? 6 \$) B ' % ' 4
6 (A ' [) 4
6 : , % * - ' 13 6 9
6 G N % - - % ' 13 ' Y ' 4
5 % - - \$?) 9 : !)! 4
6 % !)! 4
"

< + ! * ! * !
 *) * \$!) - ' + B 6 \$ ' ,
 6 (? 9 + B 6 \$ ' , *
 - \$) * - % - * !) - ' *
 A) * % + * ' > * ' ! - 4
 * + - J) B 6 + , %- ! - ') - 4
 + + J) B 6 + , ! - ') - 4
 G * + \$ " 4
 + < % - + - + + \$ " 4
 6 (+ 0) B * 6 + + % + ' + ' \$ " 4
 5 - ! + *) ! + ') !
 !) - * Q +) \$! / D % \$ *
 6 ' Q + 6 \$) D % \$ *
 6 9 ' 6 F + 6 * % \$ + *
 6 F + 6 , % * % \$ + *
 */ - \$: 6 \$) 9 4
 6 : 6 \$) ' 4
 6 5 \$) 6) ' 4
 :) 6) ' J + "" 6 4
 % 9 \$ + * *) !

już się nie zobaczymy. A szkoda — westchnęła. — Podobasz mi się, Andrea.

— Wróć za godzinę — skłamałem. — Nie martw się.

— Wy wszyscy tak mówicie — pokiwała głową. — Wszyscy mężczyźni, wszystkim kobietom. A potem odjeżdżacie w daleki świat, a głupie kobiety czekają — w jej czarnych oczach pojawiły się łzy.

— Don't cry, Juanita, don't cry and keep smiling! — pocałowałem ją jeszcze raz.

— Okay, Andrea — uśmiechnęła się, ale wyszło jej to dość smutno. — Żegnaj — przytuliła się do mnie, ale gdy ją przygarnąłem do siebie, nagle odsunęła się i powiedziała prawie ze złością: — Jedź już. I bądź szczęśliwy — dodała.

— I ty też, Juanita.

— No szybciej, szybciej — poganiał mnie Zbyszek. — Nie mamy za dużo czasu, a ty tu widzisz najchętniej zostałbyś na dłużej. Zapuściłeś już korzenie, co?

— Eee, przesadzasz — machnąłem ręką, ale w głębi duszy sam nie wiedziałem, co czuję w tej chwili...

W porcie nie mieliśmy żadnego problemu z wejściem i wkrótce motorówka dowiozła nas do stojącego na kotwicy statku.

— No to jesteśmy na miejscu — ucieszył się Zbyszek. — Tutaj twoja kabina — otworzył drzwi z napisem „2 ENG.” — Zaraz pójdziemy do kapitana, żeby załatwić formalności, podpisać kontrakt i tak dalej.

Kapitan był jeszcze na lądzie, zeszliśmy więc do maszynowni. Była czysta i nawet na pierwszy rzut oka nie wyglądała tak źle, jak tamta, w której pracowałem przez kilka miesięcy. W siłowni kręcił się młody człowiek o smagłej cerze, ze słuchawkami na uszach, w przeraźliwie zielonym kombinezonie, którego kolor dosłownie kłuł w oczy.

— Good afternoon! — starałem się przekrzyknąć hałas.

Odpowiedział coś, czego nie dosłyszałem.

— On nie zna ani jednego słowa po angielsku — krzyczał mi Zbyszek do ucha. — To ten Arab z jakimś tam ichnim dyplomem.

— To jak się z nim można dogadać?

— Tylko po arabsku albo na migi.

— Salam alejkum! — krzyknąłem.

— Alejkum salam — ożywił się wachtowy i dodał coś

Spis treści

Opowieść pierwsza. Mustrowanie	5
Opowieść druga. Pościg	24
Opowieść trzecia. No problem	48
Opowieść czwarta. Szczepienia ochronne.	64
Opowieść piąta. Pustynny sztorm	78
Opowieść szósta. Epidemia	87
Opowieść siódma. Remont kapitalny	96
Opowieść ósma. El commandante Del Monte Banana	113
Opowieść dziewiąta. Port na zupełnym końcu świata .	122
Opowieść dziesiąta. Deportacja	144
Opowieść jedenasta. Beczka z gazem	165
Opowieść dwunasta. Powrót.	190
Epilog	205

